NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 23 Katowice, dnia 7-go czerwca 1931

Na Niedzielę drugą po Świątkach

Lekcja.

1 Jan III. 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się, jeźli was świat nienawidzi. My wiemy, iześmy przeniesieni z śmierci do żywota; iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego, w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść dusze za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem; ale uczynkiem i prawdą.

Ewangelja.

Łuk. XIV. 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczyć; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa oznajmił to Panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynidź rychło na ulice i uliczki miasta; a ubogie i ułomne, i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał; a jeszcze jest miejsce. I rzekł Pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojej.

Kto nie kocha braci, ten człowiekiem jeszcze nie jest, a kto z miłości żarty robi, ten człowiekiem nigdy nie będzie: zostanie zwierzęciem albo maszyną...

Ostatnie chwile czciciela Serca Jezusowego

W Wiedniu umarł człowiek, który zajmował wysokie stanowisko. Dr. Ebenhoch był tajnym Radcą Dworu, był długi czas posłem do Parlamentu, jednym z przewódców wielkiej partji chrześcijańsko-socjalnej, marszałkiem krajowym, byłym ministrem. Znano go szeroko, głośno pisano o nim po gazetach, ale mało kto wie, że ten wysoki urzędnik, szanowany u swoich i obcych, był głęboko religijnym, był wielkim czcicielem Bożego Serca Pana Jezusa i Matki Najświętszej.

Oto, co o nim opowiada jego kolega i przyjaciel z lat uniwersyteckich, kaznodzieja wiedeński O. Abel T. J.

Zaprzyjaźniwszy się na uniwersytecie w Insbruku jeszcze w latach siedmdziesiątych, pozostaliśmy przyjaciółmi do ostatniej chwili jego życia. Jak niegdyś zaprosił on mię do siebie, jako minister, abym wziął udział w uroczystości srebrnego jego wesela, które obchodził w cichej kapliczce kalwaryjskiej nad jeziorem hallsztadzkiem, tak też niedawno wezwał mię do swego łoża śmiertelnego. Na usilnie powtarzane żądanie, abym go zaopatrzył, udzieliłem mu Sakramentu św. Pomazania. Mężczyzna 56-letni, dawniej pełen sił i życia, odczuwał teraz zbliżanie się śmierci. Chciał się do niej przygotować z całą świadomością, zanimby choroba zdołała mu umniejszyć przytomność umysłu. Po skończonych modlitwach odezwał się głośno, że wszyscy słyszeli: „Z całego serca przebaczam wszystkim, którzy mi kiedykolwiek dokuczyli, a zarazem proszę o przebaczenie tych wszystkich, którychem w życiu kiedyś obraził". Potem przywołał do siebie żonę i każde ze swych dzieci i płacząc, prosił o przebaczenie, gdyby czasem wskutek rozdrażnienia któremuś jakąś przykrość wyrządził...

Dwa następne tygodnie były prawdziwem męczeństwem dla biednego chorego. Ataki sercowe sprowadzały nań wszystkie okropności konania. Wzruszająca była jego miłość ku swoim — wzruszająca miłość i poddanie się pod rozporządzenia Boże... Po Komunji św. modlił się jeszcze za lud, dla którego pracował, wśród którego miał znaleźć miejsce spoczynku. Wkrótce

poczęły mu siły gwałtownie upadać. Słabość uczyniła go obojętnym, przytomność go odeszła. Dwa dni przed śmiercią powiedział głosem spokojnym, który nam przeszył serca: „Żegnam was i Bogu oddaję! Dobrze ze mną słychać".

Umarł spokojnie, szczęśliwie.

Mówiła prawdę Błog. Marja, kiedy z uniesieniem pisała słowa: „O, jak dobrze umierać, kiedy się w życiu było czcicielem Bożego Serca swego Sędziego". Ebenhoch był właśnie takim wiernym czcicielem Bożego Serca. Mimo nawału różnych prac, zawsze znajdował czas, żeby w każdy pierwszy piątek miesiąca przystąpić do spowiedzi i przyjąć Komunję świętą na cześć Serca Jezusowego. Nie sądził, żeby się to miało nie zgadzać z jego godnością, że uklęknie przed Królem królów — aby Go przyjąć do swego serca.

Jeszcze jeden szczegół z życia zmarłego, który wskazuje, jak odważnie wyznawał swą wiarę katolicką.

Był marszałkiem krajowym Wyższej Austrji, kiedy w Lincu zbierał się wiec Kongregacij Marjańskich. Ebenhoch należał do sodalicji od lat chłopięcych, więc też wziął udział we wiecu i miał na nim przemawiać. Nim zabrał głos, odezwał się do swego przyjaciela: „Powiem ci w sekrecie, że chcą mnie zrobić ministrem. Może się komuś nie spodobać, że będę mówił po katolicku, ale to nic. Będę mówił tak, jak w sercu czuję, choćby przez to moje ministerstwo miało przepaść". I mówił szczerze i otwarcie jak zdecydowany katolik i wierny czciciel Marji.

Obyśmy to mieli jak najwięcej takich ludzi, którzyby wszędzie i zawsze okazywali się katolikami w życiu, w domu, szkole, kościele, na każdem stanowisku; obyśmy mieli jak najwięcej takich czcicieli Bożego Serca, takich sług Marji!

Nowy cud św. Januarego

w Neapolitańskiej Katedrze

W „I. K. C." czytamy: I znowu odbyła się w Neapolu tradycyjna uroczystość wystawienia na widok publiczny ampułki z krwią San Gennaro (św. Januarego), patrona miasta, która to uroczystość zawsze staje się wielkiem świętem ludowem, huczną manifestacją pobożnej wiary.

Gdy z Rzymu przybyłem do Neapolu, aby być świadkiem cudu w katedrze, ujrzałem miasto w odświętnej szacie. Domy bogato przybrane flagami. Na balkonach domów zwieszają się piękne dywany, w oknach światła płoną i widać obrazy wystawione św. Patrona tego pięknego miasta. Tu i ówdzie wywieszono transparenty w poprzek ulicy z napisem: „Evviva San Gennaro!"

Udajemy się do katedry, z której ma ruszyć procesja z relikwjami św. Gennaro do starożytnej bazyliki św. Klary.

Przed katedrą olbrzymie tłumy ludności. Wojsko i policja rozstawione wzdłuż ulic, którymi ma postępować procesja. Pod wieczór po godz. 5-tej przed katedrą formuje się wielki pochód. Tysiące sztandarów najrozmaitszych organizacyj, kilka orkiestr, reprezentacje wszelkich korporacyj, podesta książę Bovino, jeneralicja, admiralicja, Rada portu itd., itd., wszyscy w galowych mundurach lub narodowych strojach. Olbrzymi ten pochód religijno-narodowy rusza. — Prowadzi go sam arcybiskup Neapolu, kardynał Ascalesi, w asyście całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego miasta i okolicy. Orkiestry grają hymny religijne, chóry kościelne śpiewają litanje, tłum co chwila wznosi gromkie okrzyki: — Evviva Nostro San Gennaro!

Morze świec i gromnic płonie w tym pochodzie. Z balkonów i okien domów rzucają pobożne niewiasty pęki róż i narcyzów przed kapłana, który niesie relikwje patrona miasta. Kiedy czoło pochodu zbliża się do starożytnej bazyliki Santa Chiara, nastrój potęguje się i za chwilę zamienia się w wulkaniczny wybuch entuzjazmu i żywej wiary. Okrzykom na cześć św. Gennaro niema końca. Bardziej wrażliwe osoby zaczynają płakać, początkowo cicho i ukradkiem, a później zupełnie głośno i otwarcie.

Do Bazyliki wchodzą tylko delegacje. Dzięki stosunkom naszego przyjaciela, dostajemy się do wnętrza i to honorowe miejsca, przed wielkim ołtarzem. Była godzina 18.30, kiedy arcybiskup Ascalesi po pobłogosławieniu wszystkich relikwjami San Gennaro zaintonował „Te Deum laudamus".

A kiedy w kilka minut później wszyscy upadli na kolana i zaczęli odmawiać modlitwy, zastygła w ampułce krew zaczęła się powoli pienić i w oczach wszystkich obecnych w świątyni wystąpiła po szyjkę ampułki. Przez świątynię przeszedł dreszcz. Oto stał się cud! Okrzyki „San Gennaro Nostro!" wybuchły huraganem. Kardynał Ascalesi nie mógł czytać modlitwy z wielkiego wzruszenia.

Stało się coś takiego, czego nie można opisać, ani opowiedzieć. Widzimy wszyscy, że krew pieni się w ampułce, wystawionej na ołtarzu. Z tysiącznych piersi wydobywają się spazmatyczne okrzyki błagalne i dziękczynne.

Wieść o nowym cudzie San Gennaro błyskawicznie rozniosła się po mieście.

Rozradowana ludność zapala na nowo świece i stawia wraz z obrazem w oknach swych domów. Po kawiarniach i restauracjach odwołano w tym dniu dancingi, celem uczczenia cudu Patrona miasta.

Grupki ludzi tu i ówdzie o niczem innem nie mówiły, jeno o nowym cudzie San Gennaro, tłumacząc to, jako dobry prognostyk na rok obecny.

Błogosławionem jest to miasto, że otrzymało tak potężnego patrona, który niewiernym Tomaszom ukazuje swą moc, święci są naprawdę ci wszyscy, którzy z taką wiarą, wiarą pierwszych chrześcijan błagają San Gennaro o nowy cud krwi...

Gustaw Lawina.

Przynajmniej w sobotę żadnego grzechu śmiertelnego

Jeden z najsławniejszych kaznodziei i wychowawców młodzieży we Francji, Ojciec J. M. Cros T. J. napisał w ostatnich czasach książeczkę pod tytułem: „Dzieci, kochajcie Maryę!" Zebrał w niej sporą liczbę wydarzeń, świadczących o opiece i pomocy N. Panny. Jedno z nich przytaczamy:

Pewnego lata przebywał Ojciec Cros w miejscowości Vals przy Le Puy — w domu zakonnym, w którym powstało Apostolstwo modlitwy. 14-go sierpnia wieczorem, przed świętem Wniebowzięcia, przyszedł do jego konfesjonału młody człowiek, liczący lat mniej więcej 25 do 30. A przyszedł z daleka, aby nazajutrz przyjąć Komunję św. w kościele Matki Najśw. Z początku oskarżał się z małych uchybień, ale z taką wielką skruchą, jak gdyby chodziło o bardzo ciężkie grzechy. Potem chciał odprawić spowiedź generalną z całego życia.

Zdziwiony tem nieco spowiednik pyta:

— A to ty jeszcze nie uporządkowałeś swojej przeszłości?

— Bogu dzięki — odrzekł — nawróciłem się zupełnie od trzech już miesięcy, ale proszę Cię, Ojcze duchowny, wysłuchaj mię z całego życia.

Powtórzył wyznanie grzechów z całego życia i to z taką szczerością i serdeczną pokorą, że spowiednik musiał podziwiać szczególniejsze działanie Ducha św. w tej duszy.

Spowiedź trwała długo... Na końcu zapytał spowiednik:

— A teraz, powiedz mi przyjacielu, — w jaki sposób dokazałeś tego, żeś się z więzów grzechu i tych niebezpiecznych okazji wydostał?

— Ojcze duchowny — brzmiała odpowiedź — Pan Bóg okazał tak wielkie miłosierdzie nademną, żem wcale na nie nie zasłużył. Jednego dnia, w maju, będzie temu trzy miesiące, napełniło mię obrzydzenie na widok mego dotychczasowego życia; tak mi było strasznie na duszy, żem nie mógł już dalej znieść siebie samego, zdawało mi się, jakby mię ktoś popychał lub ciągnął do kościoła tak, że musiałem tego samego wieczora pójść do księdza proboszcza, aby ulżyć sumieniu przez dobrą spowiedź. Odtąd nie doznałem nigdy pokusy, aby wrócić do dawnych grzechów.

— A skądże ci ta myśl przyszła do głowy, aby się nawrócić?

— Ja sam nie wiem; nigdy o tem nie myślałem. Leżałem, jakby zagrzebany w swoich grzechach.

— Czy masz nabożeństwo do Matki Najświętszej?

— Tak, do Marji zawsze je miałem.

— Czyś może odmawiał jakie modlitwy ku Jej czci?

— Nie, od czasu, jak oddałem się złym nałogom grzesznym, nigdy się do Niej nie modliłem.

— A możeś przecie coś ku Jej czci czynił?...

— Niczego sobie nie przypominam, chyba, że w sobotę nigdy grzechu nie popełniałem.

— A to dlaczego?

— Bo gdym był jeszcze młodszym, obiecałem Najśw. Pannie, że w tym dniu nigdy grzechu śmiertelnego nie popełnię, bo to dzień Jej poświęcony.

— No, a jeśli cię w sobotę napastowała pokusa do grzechu ciężkiego, czyś się jej opierał wtedy?

— Tak, zawsze; w sobotę nie grzeszyłem nigdy. Na to byłbym się nigdy nie odważył, bom przyrzekł, a nadto, że sobota jest dniem Marji.

—Dobrze, przyjacielu — odrzekł wzruszony kapłan — nie powinieneś mieć najmniejszej wątpliwości, że to Matka Najśw. wyjednała ci tę łaskę nawrócenia.

— O tem wiem bardzo dobrze i dlatego też odbyłem tę pielgrzymkę, aby się odwdzięczyć Matce Najśw....

Jaka to piękna myśl: — „Przynajmniej w sobotę nie popełnię żadnego śmiertelnego grzechu, bo to dzień Marji!"

Sobota, to dzień od dawnych czasów poświęcony Marji; w tym dniu powinniśmy Matce Najświętszej sprawiać radość, a nie zasmucać. A nic nie zasmuca Marji bardziej nad grzech; dla grzechów ludzkich pod krzyżem tak niezmiernie wiele cierpiała; boleść z powodu naszych grzechów była mieczem, co jej najczulszą duszę wedle proroctwa Symeona przeszył.

Oto to nasi nałogowi grzesznicy i grzesznice, co nieraz pragną zrzucić z siebie kajdany niewoli szatańskiej, — naśladowali onego młodego człowieka i uświęcali sobotę wstrzymując się od ciężkich grzechów. — Z pewnością znaleźliby przez to bardzo skuteczny środek do opanowania i zupełnego przezwyciężenia swego nałogu.

Wychowanie dzieci
a siódme przykazanie

Czy jest na świecie taki człowiek, któryby obojętnie patrzył na to, gdy mu inny człowiek wyrządza szkodę: okrada go; wydziera mu to, co posiada; oszukuje go, niszczy rzeczy jego? Zapewne niema takiego.

Każdy uważa to, co posiada, za swą nietykalną własność. Czy kto uznaje przykazanie Boskie: „Nie kradnij" za święte, czy nie uznaje, swojej własności broni. Czy ktoś jest chrześcijaninem, czy drobnostki. Tak, czy owak — to złodziej. szkodę wyrządzono. Całkiem słusznie!

Ale teraz zastanów się, kochany Czytelniku, jak przewrotnym jest ten człowiek, który sobie nic a nic ukraść nie pozwala, a sam rękę po cudze wyciąga.

Niestety, takich jest wielu. Najsmutniejsze to, że tacy są nawet między katolikami. Czy jednak godzien nazywać się chrześcijaninem człowiek, który rano i wieczór na kolanach klęcząc, mówi: „Siódme, nie kradnij" — a potem, od modlitwy powstawszy, idzie i cudze rzeczy sobie przywłaszcza, czyli kradnie?

Mniejsza o to, czy kradnie grube kawałki, czy drobnostki. Tak, czy owak — to złodziej.

Podobno w Chinach złodziejom ucinają głowy.

U nas także złodziei karzą, ale słabo, to też złodziejstwo panuje po wsiach i miastach.

Aby człowiek szanował cudzą własność, musi być odpowiednio wychowany.

Rodziców zatem obowiązkiem jest świętym, aby uczyli dzieci szanować cudzą własność, boć przecież oni są wychowawcami dzieci pierwszymi.

Ale rodzice nie zaszczepią w serca swych dzieci tego przekonania, że cudzą własność trzeba szanować, jeżeli sami tego przekonania nie mają.

Rodzice kochani, zastanawiajcie się często nad tem, jak brzydką rzeczą w oczach Boga i ludzi jest wszelka kradzież. Rozmyślaj o tem, że

to coś bliźniemu niesprawiedliwie wziął, musisz oddać, jeżli zechcesz przed Bogiem się uniewinnić. Rozmyślajcie nad tem, ile to przykrości ponoszą ludzie, jeżeli jeden nie szanuje rzeczy drugiego.

Miłość bliźniego wymaga tego, byś cudzych rzeczy nie naruszał.

Być może, żeś ty sam nieraz był poszkodowanym przez innych. Jest ci to miłem? Nie oddawajże bliźniemu złem za złe, tem więcej, że nie wiesz, kto ci szkodę wyrządził. Nad tem się zastanawiaj, abyś nabrał wstrętu do wyrządzania jakiejkolwiek szkody. I to jest pierwsze.

A drugie, co rodzicom jest potrzebne, jest to, aby dawali dzieciom swym przykład poszanowania cudzego.

Jeżeli masz to przekonanie, że wyrządzanie szkody bliźniemu jest rzeczą grzeszną i hańbiącą człowieka, staraj się, abyś nigdy, pod żadnym warunkiem, nie sięgnął po cudze. Wszak wiesz, że nawet pożądać cudzego się nie godzi, a cóż dopiero brać.

Mam tu w ogrodzie drzewo owocowe, rosnące przy drodze, i patrzę nieraz, jak ojcowie i matki sięgają ręką po śliwkę. A przecież to nie jest ich własność.

Może się to komu wydaje drobnostką. Lecz drobna kradzież jest także kradzieżą. Gdy stu ludzi urwie po jednem, dwu jabłkach, to obiorą z owocu całą jabłoń.

Dziecko nie będzie zaraz kradło konia, ani grubego drzewa w lesie. Nie okradnie kasy, ani zdefrauduje wielkich pieniędzy. Lecz za przykładem rodziców będzie zrywało śliwki, agrest, potem ukradnie jajko, później chusteczkę, scyzoryk i tak dalej pójdzie coraz wyżej.

Ileż jest tych drobnych kradzieży popełnianych przez starszych! Furman bierze cudze siano z kopy; gospodarz ucina cudze drzewo w lesie; robotnik bierze z rusztowania deskę; gospodyni wkłada do koszyczka skradzioną bułkę; kupujący nie zwraca sklepikarzowi pieniędzy mylnie wydanych; dziad ściąga z płotu koszulę.

Czy dzieci będą lepsze?

Jeżli chcesz być dobrym ojcem i dobrą matką, nie plam nigdy ręki cudzą rzeczą. Inaczej odpowiesz za siebie i za swe dzieci.

Rząd bawarski w walce z propagandą bezbożnictwa

Bawarskie ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego wydało rozporządzenie, w którem, stwierdziwszy, że istnieją oznaki, iż bolszewicki „Związek bezbożników" usiłuje szerzyć swoje antyreligijne idee wśród młodzieży szkolnej (przez osobiste rozmowy agitatorów z uczniami, rozdawanie ulotek, wciąganie młodzieży na zebrania bezbożników i t. d.), poleca władzom szkolnym, by sprawie tej poświęciły baczną uwagę. Przeciwko osobom, winnym tej propagandy, ma być niezwłocznie podejmowane dochodzenie sądowe, a dzieci, co do których będzie podejrzenie, że znajdują się pod wpływem związku bezbożników, muszą być otoczone specjalną opieką i czujnością. O wypadkach ujawnienia agitacji bezbożniczej władze szkolne mają informować swoją zwierzchność na drodze służbowej.

Spowiedź jest zbawienną kąpielą dla duszy

Pewien grzesznik długo nie spowiadał się szczerze. Nareszcie z wielką trudnością zdobył się na to, że odprawił prz d świętym Franciszkiem Salezym spowiedź z całego życia, na której wymienił wiele ciężkich grzechów, popełnionych w młodości. Ponieważ Święty uważał, że wyznał swe winy szczerze i z żalem, wynurzył mu więc swoje zadowolenie. Lecz spowiadający się zapytał z niedowierzaniem: „Ojcze, wszak dlatego tylko tak mówisz do mnie, aby mnie pocieszyć, lecz czyż w głębi duszy możesz mieć choćby najmniejszy szacunek dla tak wielkiego grzesznika?" Udzieliwszy mu rozgrzeszenia, odpowiedział sługa Boży: „Byłbym największym faryzeuszem, gdybym cię uważał za grzesznika. Owszem wydajesz mi się bielszym od śniegu, podobnem do Naamana, wychodzącego z Jordanu. Zresztą powinienem cię podwójnie kochać, widząc miłość i ufność, jaką cię Bóg ku mnie obdarzył. Uważam cię za syna mojego, któregom dziś zrodził w Chrystusie. Co się tyczy szacunku, ten równa się miłości, jaką mam dla ciebie. Z naczynia ohydnego odmieniłem cię w naczynie czci i świętości mocą prawicy Najwyższego. Ach byłbym bardzo nieczułym, gdybym nie podzielił radości, która jest teraz w niebie wśród Aniołów Bożych z powodu oczyszczenia i odmiany twego serca".

Po tych słowach odszedł ów człowiek do domu z wielką radością w duszy, chwaląc Boga, iż go w Sakramencie Pokuty raczył obmyć z grzechów i uczynił go czystym.

Katolicy w Japonji

W ubiegłym roku liczba katolików w Japonji powiększyła się o 1800 wiernych, czyli, że obecnie ogólna ich liczba wynosi 89 390 na 40 miljonów mieszkańców. Liczba misjonarzy wynosi 172, księży krajowców 49, alumnów 156. Daje się zauważyć wzrost życzliwości dla katolicyzmu. Tak np. święto Bożego Narodzenia stało się już do pewnego stopnia świętem narodowem.

Związek katolickich studentek

Od dziesięciu lat istnieje w Paryżu Związek katolickich studentek medycyny, zwany „conference Pasteur". Stowarzyszenie to, które zaczęło pracę od pięciu członkiń, liczy ich dziś 130. Urządza ono regularnie wieczory dyskusyjne, na których omawiane są kwestje religijne, pastoralno-medyczne oraz sprawy, łączące medycynę z duszpasterstwem. Pozatem związek organizuje corocznie, zwykle w okresie Wielkanocy, rekolekcje dla swych członkiń. I to zrzeszenie jest również dowodem odrodzenia katolickiego wśród inteligencji francuskiej.

Bohaterski misjonarz trędowaty

W jednej z brazylijskich misyj żyje Kapucyn O. Ignacy d'Ispra, który podczas nawracania trędowatych pogan sam się zaraził. Dziś pomimo ramion i nóg zżartych przez trąd misjonarz ten prawdziwie po bohatersku znosi nieszczęście. Sam pracuje nad nieszczęśliwymi towarzyszami, ucząc ich modlitwy, a w niedziele i święta odprawia dla nich Mszę św. pomimo, że już z trudem tylko może się poruszać.